

Wiadomości Racibórzskie.

Nakładca: Ignacy Rostek,
Racibórz-Starawieś
(Ratibor-Altendorf.)

Cena kwart. 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród z bogactw!

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Małkowski,
Racibórz-Starawieś
(Ratibor-Altendorf.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen

Redakcyja i Ekspedycyja znajduje się na Starójwi w domu p. Nawratha.

Co tam słycać w świecie.

Zabawne to są nieraz sztuczki włoskich masonów! Gniewało ich to niemało, że Hiszpania z taką radością oświadczyła się gotową do przyjęcia Ojca św. Rozgłosili więc, że ta radosna gotowość wywołana została jedynie sztucznie przez posta papieskiego w Hiszpanii i przez biskupów hiszpańskich, dalej, że lud hiszpański wcale sobie przybycia Ojca św. nie życzy. Wiedząc atoli, że świat nie uwierzył by podobnej pogłosce, gdyby się we włoskiem jakim piśmie masoniemi pojawiła, napisali więc do jedynej loży masonskiej, jaka w Hiszpanii istnieje, i powiedzieli: „Napiszcie wy o tem, braciśzkowie, to wam rychlej uwierzą”. I mylna pogłoska owa pojawiła się rzeczywiście w masoniemi piśmie hiszpańskim. Ale cóż z tego? Mądry, który wie, jak szczerze Hiszpania jest przywiązana do Stolicy świętej, pozna od razu, gdzie szukać należy źródła tej podłej sztuczki i śmiać się jedynie będzie z masonów, którzy dla pokrycia własnej nicości tak podłych środków, jak kłamstwo i obłuda, chwytają się musza. Gdy przyjdzie czas, to Hiszpania pokaze całemu światu, jak szanować należy i wielbić Namiestnika Chrystusowego, chociażby wszyscy masoni na głowie stanęli. O tem nie wątpimy ani na chwilę.

Z Francyi nic nowego nie słycać. Rozpuszczono pogłoskę, że Bulanzer rzeczywiście chce powrócić do Francyi i stawić się przed sąd wojenny, ale śnać się namyślił inaczej, bo do tego czasu go niema. Jednego z przyjaciół jego, pewnego redaktora, skazał sąd w Paryżu na 4 miesiące więzienia i 500 franków kary za to, że ogłosił przedwczesnie pewne akta z procesu Bulanzera, które drogą nieprawą dostał w swe ręce.

Strejk robotników portowych w Londynie trwa jeszcze, ale jest nadzieja, że niezadługo się skończy. Już w kilku składach, gdzie przedsiębiorcy zgodzili się na żądania robotników, podjęli ci pracę na nowo. Reszta przedsiębiorców też zapewne ustąpi. Robotnicy żądają za godzinę 70 fen. i te zapewne też otrzymają. Dotąd pobierali 50 i 60 fen., lecz zarobek ten był za mały w obec drogiego życia londyńskiego. Dla strejkujących nadesłano z samej Australii dotąd 140,000 mrk., nie zaznają więc biedy.

Straszliwe nieszczęście wydarzyło się w piątek zeszły w belgijskiem mieście nadmorskiem w Antwerpii. Wskutek nieostrożności robotników nastąpił w pewnej fabryce tamtejszej wybuch naboju karabinowych który w jednej chwili cały potężny budynek fabryczny w proch rozszarpał. Sto i pięćdziesiąt robotników i robotnic znalazło śmierć na miejscu a 200 jest ciężko pokaleczonych. Od wybuchu tego zapalił się sąsiedni olbrzymi skład nafty, petroleju rosyjskiego, obejmujący 60,000 beczek. Pali się to wszystko do dnia dzisiejszego. Płomień buchają na przestrzeni czterech mórg do wysokości 200 metrów, a co chwilę słycać potężny huk wybuchających naboju, których znaczny zapas pozostał jeszcze w przyległych szopach. Tysiące ludzi pracuje nad przytłumieniem pożaru, który zagraża całemu miastu, lecz jest to ciężka praca, gdyż do ognia nikt zbliżyć się nie może dla okropnego żaru, jaki wydaje. Mnóstwo sąsiednich domów zostało uszkodzonych. Siłę wybuchu łatwo wystawic sobie zdołamy, jeżeli zważymy, że razem pękło około 50 milionów naboju. W całym mieście panuje wielki niepokój.

Cesarz austriacki bawi dotąd w Galicyi, gdzie go Polacy tamtejsi przyjmują z iscie dziecięcą serdecznością i radością. Cesarz sam oświadczył niejednokrotnie, że wśród Polaków czuje się swobodnym i szczęśliwym, widząc jak szczerze Polacy są do niego i rodziny jego przywiązani. I Czesi się cieszą, bo otrzymali nowego namiestnika cesarskiego w osobie hrabiego Thuna, który, o ile się zdaje, będzie dla nich daleko więcej życziwym, niż był jego poprzednik, Baron Kraus. Niemcy w Czechach strasznie z tego niezadowoleni.

W Bukowinie, w kraju austriackim, położonym na południe od Galicyi szalały w ostatnim czasie straszne burze, wskutek których wylały rzeki i sprawiły wielkie spustoszenia. Całe wsie i miasta są zalane, domy po-

wywracane, mosty kolejowe pozrywane i młyny pozabierane. Z ludzi nie wielu zginęło, lecz straty w dobytku są bardzo znaczne.

Powstanie na wyspie Krecie słabnie coraz więcej. Wojska tureckie zajmują jedną okolicę po drugiej. Chrześcianie cofnęli się w niedostępne wąwozy w góry. Zdaje się, że stracili już wszelką nadzieję pozbycia się Turków i że chcą im się poddać w dobroci.

Szach perski o mało co w Europie życia nie stracił. Wracał on do kraju swego przez Rosyję i jechał rosyjskim pociągiem dworskim. Gdy atoli pociąg ten był w największym biegu, pękła os przy wagonie w którym szach siedział. Cudem prawdziwym nikt nie został zabity ani pokaleczony. Wielu towarzyszy szacha tego się atoli potłukło, a podobno i Szach nieborak nabiał sobie guzów sporo. Rozgniewał on się o to okrutnie, wymyślał na rosyjski nieporządek i oświadczył pono, że nigdy nie pozwoli Moskałom budować w Persyi kolei żelaznych, bo się z nimi nie umięją obchodzić. Gazety rosyjskie wiele się z tego smuca, podczas gdy gazety angielskie się cieszą, ponieważ sądzą, że wypadek ten odstręczy Szacha od Rosyi a popchnie w objęcia Anglii, która też chce w Persyi budować koleje.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm bawi wraz z cesarżową w Dreźnie u króla saskiego. — Przed rokiem mniej więcej zaprowadził rząd niemiecki na granicy francuzkiej różne obostrzenia, które miały powstrzymać francuzów od częstszego zwiedzania Alzacyi i Lotryngii, krajów zabranych Francyi po wojnie roku 1870/71. Te obostrzenia nie podobają się ludności alzackiej, która wciąż jeszcze tęskni za Francją. Gdy więc cesarz był w Strassburgu prosili go różne deputacye, by raczył trudności te usunąć, ale cesarz dal im odpowiedź odmowną. Gazety berlińskie piszą teraz, że trudności owe nie są przykre dla Niemców lecz dla przejeżdżających Francuzów, którym się chce w Alzacyi wicherzyć. Tuż nad granicą alzacką po stronie francuzkiej osiadł n. p. niejaki Blech, wypuszczony dopiero w lipcu rb. z twierdzy magdeburgskiej, gdzie siedział za zdradę kraju. Ten Blech zaczyna teraz na dobre dokazywać nad granicą. Odwiedzają go robotnicy i ludność wiejska z Alzacyi całemi procesjami, a on im opowiada, kto to są Prusacy. Już dla samego Blecha rząd niemiecki nie zładzi trudności paszportowych.

Na kolejach pruskich mają być zaprowadzone następujące zmiany: w czwartej klasie będą pourządzane wygodne ławki drewniane. Wozy tej klasy będą dołączone tylko do pociągów miejscowych i do tych pociągów przechodnich, któremi jeżdżą robotnicy i ludność wiejska. Natomiast będą ławki w klasie trzeciej obite skórą, podobnie, jak to jest w drugiej klasie wagonów francuzkich. Bilety osobowe będą kosztowały po 5, 4, 3 i 2 fen. za kilometr, natomiast będzie się za te same bilety przy pociągach pospiesznych opłacało 25 proc. więcej.

Gazety niemieckie donoszą teraz, że p. Scholz, minister skarbu, nie ustąpi ze swego stanowiska. Raz więc piszą tak, raz tak, a nikt nie wie, co prawda.

Do miasta Gdańska zjechali się przed tygodniem nięzowie protestancy z Niemiec i daleko ze świata jako należący do stowarzyszenia Gustawa Adolfa. Towarzystwo to ma nazwisko swoje od króla szwedzkiego Gustawa Adolfa, który za wojny trzydziestoletniej bił się za wiarę luterańską, a zginął w bitwie 6 listopada 1632 r. Ma towarzystwo to na celu szerzenie protestantyzmu i budowanie kościołów i szkół protestanckich. Niechże sobie radzą, ale to tylko, że co chwila zawadzają w Polskę i Polaków, oraz w Katolików i Jezuitów. Tę mają opiekę i pomoc rządów, czego chcą od nas?

Niemieckie stronnictwa rządowe chcą teraz zakładać różne stowarzyszenia i kasy pożyczkowe, za pomocą których chcą łowić katolików i innych wyborców. Ale pewno im się sprawa nie uda, bo katolicy poznają

się na farbowanych lisach i nadal jeno prawych katolików wybierać będą.

Temu majorowi Wissmanowi, który się w Afryce bije z Arabami, zabrakło prochu i kul armatnich, wskutek czego stać musi bezczynnie, aż nadesła mu te rzeczy z Niemiec. Gdyby go tak teraz Arabowie zaczepili, nie miał by się biedak czem bronić. Niewesoło to tam wogóle dla Niemców wygląda i kto wie czy niebawem nie przyjdzie do zatargu z Anglią. Anglicy nabyli tam bowiem kilka krajów i praw, o których Niemcy utrzymują, że to wszystko im się należy, że już o to mają ugodę z miejscowymi królikami. Kto wie, czy o to nie rozbije się świeżo zawarta zgoda i przyjaźń niemiecka z Anglią!

W Westfalii w mieście Witten odbyło się w zeszłym niedziele zebranie górników, na którym przemawiał górnik Schröder, który w czasie ogólnego strejku górników w Westfalii był w deputacyi u cesarza. Mówił on, że górnik do tyła już nabył rozumu politycznego, że w czasie wyborów opieki nad sobą nie potrzebuje i wypowiedział wskutek tego postuszeństwo liberalom. Twierdził, że trzeba wybierać takich posłów, którzyby sprawami roboczymi szczerze się zajęli.

Wiec (niemieckich) Katolików szląskich w Głupczycach.

Wnioski Przew. Ks. Prob. Engla zostały na wiecu głupczyckim, jak się tego spodziewać było można, przyjęte, i to tak na zebraniu wydziału szkolnego, jako też na następnem zebraniu walnem. Narada nad wnioskami temi była bardzo ożywiona. Spowodował ją jeden z posłów katolicko-niemieckich, pan Schalscha. Sądził on że wniosek drugi stanie się wszechstronniejszym, jeżeli na miejsce poszczególnych języków: polskiego, morawskiego i czeskiego, postawi się słowa: „każdego języka ojczystego.” Na to zauważył Ks. Prob. Engel, że przez tę zmianę straci wniosek na jasności i może dać powód do nieporozumienia, bo niemieckiego języka nikt ze szkół nie wypiera. Z innej strony zauważono, że zachodziły już przypadki, w których szkołę z polskimi dziećmi niemiecką nazwano, a wreszcie, zmiana wniosku tego, który w tej formie przesłał wiece jednogłośnie przyjmowały, mogłaby nasunąć niemiękanie, jakoby wiec głupczycki niechciał popierać tak samo słusznych żądań polskich, jak to uczyniły wiece dawniejsze. Twierdzeniu temu przyznano słusność. Natomiast odrzucono wniosek Przew. Ojca Kaliszka, ponieważ zawierał on to samo, co wniosek Przew. ks. Engla.

Niemieccy współwyznawcy nasi uznali więc słusność żądań ludności polskiej, uznali, że ludność ta ma prawo upominać się o przywrócenie języka swego w szkole, o pielegnowanie polskich pieśni kościelnych, bez których znajomości żadne dziecko polskie nie może brać należytego udziału w nabożeństwie kościelnem. Wiec głupczycki opierając się na zasadach katolickich, nie mógł sobie wprawdzie inaczej postąpić, gdyż żądania ludności polskiej są tak słuszne, i sprawiedliwe a prawa jej tak święte, że nieznanie ich, byłoby zarazem nieznanie zasad katolickich. Jeżeli zaś niemieccy współwyznawcy nasi na wiecu swoim słusznych praw naszych bronili, o ile więcej my Polacy powinniśmy praw tych bronić i upominać się o to, aby żądania nasze wreszcie spełniono! W obec stanowczości rządu pruskiego jest to wprawdzie na razie sprawą bardzo trudną lecz to nas odstraszać nie powinno. Wybierajmy oto zawsze tylko takich posłów, którzy w sejmie pruskim bezustannie a śmiało o spełnienie słusznych żądań naszych dopominają się będą. Nie zrażajmy się żadnym zawodem. Chociażby nam sto razy odmówić miało, to powtórzmy żądania nasze drugie sto razy, ufając, że raz przecie rząd słusność ich uzna, bo uznać będzie musiał. Zanim zaś to nastąpi pracujmy usilnie nad tem, aby działy nasze mowy polskiej nie zapomnieli, aby nie stracili ducha polskiego, aby język polski nie tylko znali, lecz go i miłowali.

Jeżeli o to starać się będziemy, to możemy kiedyś umrzeć spokojnie, pewni, że dzieci nasze o to upominają się nie przestaną, czego myśmy żądali na próżno. Może też dzieciom naszym lepsze słonko zaświeci i sprawiedliwość wymierzona zostanie!

Lecz wróćmy do wieca głupczyckiego. Udał się on dobrze i wykazał światu, że niemieccy katolicy szlasy stoją wiernie i stale na gruncie zasad katolickich, że śmiało i otwarcie katolicki sztandar swój wznoszą. Żadna bowiem sprawa katolików obchodząca, na wiecu tym pominięta nie została. Broniono tam wymownie praw Ojca św. dopominano się głośno o przywrócenie państwa kościelnego bez względu na zawistne krzyki masonskiej trzeszy, umowano się za robotnikami i uskarżano się bez trwogi na wielokrotne uposiedzenie katolików ze strony rządu. Dr. Porsch z Wrocławia wykazał, jakie to stosunki istnieją u nas w dziedzinie szkolnej, jak to duchowieństwo bywa odsuwane od nadzoru nad nauką religii w szkołach ludowych. Nad szkolami katolickimi mają często nadzór protestanci albo tacy inspektorowie, którzy dawno już wyparli się zasad świętej wiary. Rodzice nie posiadają dzisiaj już prawie żadnych praw do szkoły, chociaż za ciężki swój grosz je utrzymują. Takie stosunki muszą przecież na każdym kroku ranić serca katolickich obywateli państwa. I kościół nasz jest zawsze jeszcze zbyt od rządu zależnym i skrepowanym różnymi prawami i nie może równać całej swej błogiej działalności ku zbawieniu ludzkości. Obowiązkiem wszystkich katolików jest więc starać się dopóty, dopóki kościół praw swych nie odzyska, mianowicie co do szkoły.

Na innem zebraniu mówił Przew. ks. Dziekan Myśliwiec o stowarzyszeniach św. Wincentego i o miłosierdziu chrześcijańskim i zachęcał wymownie zebranych, aby nigdy nie zapominali o swych obowiązkach względem biednych i nie-szczęśliwych. Hr. Franciszek Matyska przemawiał za robotnikami i żądał, aby się nimi rząd szczerze zajął, a nie tylko wydał prawo, któreby nie dozwoliło robotnikom wyzyskiwać. Dla braku miejsca nie możemy się niestety o pięknej i ważnej mowie hr. Matyski tak szczegółowo rozpiszać, jakby się należało, lecz uczynimy to w jednym z przyszłych numerów. Pewien dyrektor szkoły z Austrii, pan Kroenes mówił o obowiązkach katolików względem państwa i rodziny. Przewielebni Ks. Radca Meer i Ks. Prob. Schirmelsen o obowiązkach niewiast katolickich. Oprócz mówców tych zabierało jeszcze wielu innych świątliwych mężów głos w różnych sprawach, a ponad wszystkimi unosił się duch jedności, zgody i miłości chrześcijańskiej. Wiec głupczycki może być wzorem dla innowierców, jak się obraduje nad sprawami ważnymi, i nauką mianowicie dla tych, którzy zbierają się po to tylko, by na inne wyznania szkalać i wymyślać. My, polscy Górnoszlązacy cieszymy się szczerze, że wiec ten tak dobrze się udał, chociaż boli nas to szczerze, że niemieccy współwyznawcy nasi nie uważają za stosowne powoływać nas Polaków corocznie do wspólnej pracy w sprawie katolickiej. Spodziewamy się też, że się to zmieni w przyszłości, i że panowie katolicy niemieccy i pod tym względem prawa nasze uznają.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że pod koniec wieca nadszedł z Rzymu telegram z błogosławieństwem od Ojca świętego.

Prawdziwe miłosierdzie.

Miłość bliźniego, jest to owo święte uczucie, które Chrystus rozarzył w sercach ludzi i dla którego umarł na krzyżu. Ale Chrystus, poniósłszy dla miłości ludzi srogie męczarnie, nie wymaga równie wielkich ofiar od nas słabych istot; a chociaż powtarzał, kiedy żył pomiędzy nami: „Bądźcie miłosierni, jako Ojciec mój miłosierny jest“, jednak nie żądał ofiar przechodzących naszą możność, pragnął tylko serca, bo w oczach Jego grosz wdowi miłszym jest, niż skarb bogacza.

Taką to miłość bliźniego pojmowali dobrze poczciwy Marcin Konopka i jego bracia, mieszkający w jednej pięknej wsi naszego kraju; a o miłości tej świętej i wielkiej w oczach Boga z prawdziwą pociechą serca wam opowiem.

Słońce schylało się już ku zachodowi, a na rozległym polu, jak tylko okiem zasięgnąć było można, żniwiarze kończyli żąć ostatnie żagony. Złote błogosławione kłosa żyta padały pod kosami, na twarzach pracujących widać było radość i wdzięczność dla tego Ojca Opatrznego, pełnego miłości dla ludzi, co ich takim bogatym plonem w tym roku obdarzył. Wśród powiązanych już snopów i leżących jeszcze luźno kłosów, widać było jeszcze cały kawał pola nieżniwionego kosa, chociaż kłosa, obciążone dojrzałym ziarnem, schylały się ku ziemi. Marcin Konopka, związawszy i przeżegnawszy pobożnie snop ostatni na swej roli, spojrzął z jakimś widocznym żalem na to nieżniwione jeszcze sierpem pole i zrobiwszy w duszy jakiś zamiar, począł półgłosem mówić „Zdrowaś Marya“ na intencyę, by mu się powiodło doprowadzić owo postanowienie do skutku. Po chwili zarzucił kosę na ramię i śpiewając głośno pieśń nabożną, rozweselony na duszy święta jakąś myślą powracał do chaty, gdzie go czekał miły uśmiech żony i pieszczoty drobnych ładnych dzieci. Nagle wybiegła z pobliskiej chaty mała dziewczynka i z głośnym płaczem zabiegła Marcinowi drogę.

— O! zlitujcie się nad matką moją i ratujcie ją, bo

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 10 Września.

— W sprawie wychodźstwa ludu naszego do Saksonii i do innych okolic otrzymaliśmy kilka bardzo ważnych korespondencji, których zamieszczenie i omówienie dla braku miejsca niestety do przyszłego numeru odłożyć musimy.

— Zmiany w stanie duchowym. Przew. Ksiądz Krocker z Raciborza który miał pierwotnie iść do Zabrze, przeniesiony został ostatecznie jako kapelan do parafii *Stare Repty*.

— Szanownym Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na ogłoszenie tutejszego Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego, zamieszczone na ostatniej stronie. Dla ważności sprawy, która ma zostać omówiona, jest jak najliczniejszy udział tak członków jako i gości wielce pożądanym.

— Kto posiada prawo do spadku, pozostającego po niejakim Karolu Stronge, który pochodził, o ile wiadomo, z powiatu raciborskiego i przed dwudziestu i kilku laty wywędrował do Ameryki? Umarł on tam niedawno temu, pozostawiając znaczny majątek, trzy kamienice i około 40,000 Mk. gotówki. Kto do spadku tego posiada jakiegokolwiek prawo, niech się zgłosi do przew. ks. Proboszcza w Białej (Zülz).

— Ilość wywożonych z Górnego Szląska węgli kamiennych zwiększa się począwszy od r. 1879 corocznie bardzo znacznie. W r. 1879 wywieziono bowiem z Górnego Szląska 53 miliony centnarów metrycznych węgla, w r. 1881: 65 milionów metr. cent., w r. 1882: 66 milionów metr. cent., w r. 1883: 75 milionów metr. cent., w r. 1884: 77 milionów metr. cent., w r. 1885: 81 milionów metr. cent., w r. 1886: 86 milionów metr. cent., w r. 1887: 87 milionów metr. cent., w r. 1888: 98 milionów metr. cent. Od r. 1879 ilość wywożonych węgli nieomal się podwoiła.

— Racibórz. W naszej miejskiej rzeźalni panuje obecnie przez dzień i noc ruch niezwykły, mianowicie w każdy Wtorek, ponieważ w dniu tym nadchodzą całe wagony wieprzy z Austrii. Dzisiaj przywieziono około 1000 sztuk. Ale nie wszystkie wieprze zjedzone zostaną na Szląsku. Nawet z Berlina i z dalszych miast przybywają rzeźnicy, i zabierają zład mięso wieprzowe w umyślnie na cel ten przeznaczonych wagonach. — W Piątek zeszły odbył się w tutejszem gimnazjum egzamin abiturjentów, do którego zgłosiło się 6 prymanerów, z których jeden po piśmiennym egzaminie odstąpił. Po między pozostałymi, którzy egzamin złożyli, nie ma ani jednego katolika. — Wydawca tutejszego „Anzeigra“, p. Biedinger ofiarował był zarządowi raciborskiego towarzystwa rolniczego 100 Mk. na różne prymy. Otóż zarząd tych 100 Mk. nie przyjął, twierząc, że p. R. dał je tylko dla tego, aby ludzie hojność jego podziwiali i przez to więcej „Anzeigra“ sobie zapisywali. Nadmienić tu jeszcze wypada, że ów „Anzeiger“ często bardzo na zarząd owego Towarzystwa wyzywa. — W tutejszem więzieniu sądowym powiesił się w tych dniach więzień Hartmann, pochodzący z Bytomia. Wieczorem tegoż dnia przewieziono go na cmentarz, gdzie go pod płotem pochowano.

strasznie wyrzeka i płacze! — wołało biedne dziewczę chwytając Marcina za rękę.

Poczciwemu wieśniakowi łyzy w oczach stanęły; wziął płacząc dziewczynkę za rękę i szedł do chaty, gdzie go wzywała miłość bliźniego. Kilkunastu wieśniaków, ściągniętych ciekawością i współczuciem, stanęło u drzwi tejże chaty. Marcin uchyliwszy drzwi niskie, wyrzekł głosem wzruszonym: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków, Amen! — odpowiedziała z głębi słabym głosem blada i wynędzniała niewiasta, leżąca na łożku i rzewnie płakać zaczęła. W nogach jej siedziało dwoje małych wynędzniałych dzieci.

— Coż wam to matko? — spytał Marcin ze współczuciem.

— Bieda, bieda, straszna bieda, — odpowiedziała niewiasta, nie przestając płakać, — Bóg ciężkie krzyże zesłał na mnie; nie tylko że zabrał mojego poczciwego męża Jana i najstarszego syna, lecz i mnie samą przykuł do łoża, z którego już szósty tydzień prawie ruszyć się nie mogę. A tu pole nieskoszone, a chata i biedne moje dzieci w opuszczeniu.

— Bóg nie opuszcza nikogo, matko, — odrzekł Marcin. — Prawda, że w tym roku doświadczył was srode, zabierając męża i syna kochanego, aleć zostawił wam jeszcze miłe dziewczynka na pociechę, a nad to i opiekę swoją i miłość ludzi. Nie grzeźcie więc, wyrzekając na Boga, bo on jako zasmucił, tak i pocieszyć potrafi. Uspokójcie się więc. Ja zaraz wam przyślę moją kobietę, by was dojrzała w waszej niemocy, a jutro, skoro świt, przywiezę wam doktora z miasta, a dobrzy sąsiedzi nie odmówią wam braterskiej pomocy.

Biedna wdowa nie mogła znaleźć słów na podziękowanie Marcinowi, który pogłaskawszy zapłakane dzieci, opuścił chatę. Spostrzegłszy stojących w gromadzie sąsiadów, zbliżył się do nich i rzekł z smutną twarzą: — Biedna Janowa, Bóg ją ciężko doświadczył!

— O! prawda, prawda, zawołali obecni ze współczuciem, — ale coż my na to poradzimy? Męża i syna jej nie wrócim z grobu.

— Umarłych Bóg kiedyś wkrześci, — odrzekł

— Starawieś. W zeszłą niedzielę odbył się przy pięknej pogodzie ostatni tegoroczny odpust w kościele Matki Bożej. Ludu przybyło moc wielka z blizszych i dalszych stron. Księży były trzech.

— Ostróg. Fabrykę tabaki do zazywania p. Breitbartha nabył w tych dniach p. Doms z Raciborza.

— Turze. Smieszny tu zaszedł niedawno temu wypadek. Pewna dziewczyna tutejsza miała wyjść za mąż za młodzieńca z jednej z wsi sąsiednich. Wszystko już było do ślubu przygotowane. Młoda para wzięta już ślub cywilny. Wreszcie nadszedł dzień wyznaczony na ślub kościelny. Rodzina panny młodej przygotowała już jadło i napitek, goście się zebraли, lecz kto nie przybył? Oto pan młody. Czekało go dziesięć, czekało drugą, wreszcie południe minęło, a młodego pana jak nie ma tak niema. Goście zjedli wreszcie przygotowane potrawy i rozeszli się do domów. Później dopiero się dowiedziano, iż rodzice pana młodego, nie chcąc zezwolić na ślub jego z ową dziewczyną, zamknęli go, gdy chciał do Turza jechać, na klucz i pomimo gróźb i prób wypuścić go niechcieli. Co z tego wyniknie, niewiadomo, zwłaszcza że młoda para wzięła już ślub cywilny. Ja sądzę, że rodzice pana młodego zniknęli wreszcie i na ślub zezwolią.

— Bełżnica (pow. Raciborski). W okolicy naszej szerzą się żarnice, (mozgry) w zatrważający sposób. W tych dniach musiano zamknąć szkołę naszą, ponieważ znaczna część dzieci zachorowała. I w Rogach szkołę zamknęto. Oprócz tego święca jeszcze szkoły w Lubomi, w Odrze i w Syryni, także jedynie dla choroby tej.

— Ludgierzowice. Drugi nasz nauczyciel, p. Kramarz został z dniem 1 Października r. b. przeniesiony na posadę pierwszego nauczyciela do szkoły w Ligocie huczyńskiej. Tamtejszy pierwszy nauczyciel został pensjonowany i wyprowadza się do Głupczyca.

— Kościelcin (powiat Kozielski). W zaprzęskiej niedzielę spaliła się tu stodoła wdowy po piekarzu Pientaku. Ogień podłożył pewien 16-letni chłopak wrzucając palącą się zapalniczkę przez szparę do wnętrza stodoły. Następnie skrył się na przyległym kartoflisku. Gdy ludzie się zbiegli, chciał uciec przez mur do ogrodu proboszczowskiego, ale go schwytano. Po długim badaniu przyznał się do winy. Oj baty! baty!

— Pilszcz. Siodlarzowi tutejszemu Hrabakowi ukradziono wszystkie skoszony owies z pola. Był to owies późno zasiany, wskutek czego i sprzęt był późny. Kradzież wykonano z wielką śmiałością. Złodzieje zajęli na pole z wozem, naładowali całą furę i najspokojniej sobie odjechali. Biedny H. zastępuje tem więcej na współczucie, ponieważ pole, na którym owies był zasiany, nie jest jego własnością, lecz jest tylko zadzierżawione. Dzierżawę w każdym razie będzie musiał zapłacić.

— Rośmierz. Wkrótce otrzymamy nowego kapłana w osobie Przew. Ks. Duczka, który przed kilku miesiącami otrzymał święcenia kapłańskie. — Zdrowie naszego Ks. Proboszcza i dziekana znacznie się już poprawiło. Rany zadane ręką owego zbroja, już się podobno zagoiły. Dzięki Bogu.

Marcin, — ale o żywych w niedoli pamiętać, to nasza rzecz, mili sąsiedzi. Biedna Janowa, szósty już tydzień nie domaga, podatki jej nie popłacone, a podobnie i długu trochę zaciągnęła u arendarza. Jeżeli jej więc nie dopomóżemy, to chatę i pole jej sprzedadzą, a biedna wdowa wyjdzie z dziećmi z torbą z ojczywej ziemi.

— Ale coż my na to poradzimy? — pytali się zakłopotani wieśniacy, patrząc Marcinowi w oczy, — my sami nie bogaci, a każdy z nas dziecko ma sporo, na które pracować musi od rana do późna.

— To prawda! — odrzekł Marcin, — jeden z nas nic nie pomoże, ale wszyscy razem wybawimy Janową z biedy, boć tego wymaga od nas święta miłość bliźniego. We wsi jest nas trzydziestu gospodarzy i zagrodników, niech więc każdy wydlug możliwości da jakiś datek, to i będzie czem opłacić dług i zaległy podatek Janowej. Jutro skoro świt pojedę po doktora, na opłacenie którego złożymy się po kilkanaście groszy i więcej, mam nadzieję w Bogu, że i ksiądz Proboszcz dorzuci kilka marek. A że pole, które biedny Jan sam jeszcze obsiał z synem własną ręką, nie żżęte, więc wy, mili kumowio, przyłożycie wszyscy ręki, by snopki wdowie zwieść do stodoły, za co was Bóg sownie nagrodzi!

— Łatwo to tak mówić, — odrzekł jeden z gospodarzy, — aleć czasami to i o kilka czeskich trudno człowiekowi!

— Aż nie wstyd że wam, nie wstyd? — zawołał Marcin, — to wy marke i więcej w karczmie przepić możecie, a paru czeskich dla wdowy biednej nie macie? Pamiętajcie tylko, że grosz oddany szatanowi, popycha was do piekła, podczas kiedy fenig ofiarowany biednej wdowie prowadzi was do chwały niebieskiej.

— No, no, jamci też nie kamień, — rzekł zawstydzony gospodarz i zdjawszy czapkę wrzucił w nią nowiutkie pięć czeskich, a potem rzekł do innych: — A więc w imię Boże! dajcie dla biednej, co łaska. — Marcin wrzucił do czapki całą markę, inni też po kilka groszy i w jednej chwili zebrało się kilka talarów.

Ale nie dosyć na tem. Marcin tak długo prosił i namawiał sąsiadów, aż przyrzekli, wszelkimi siłami wdowie dopomóc, zboże jej sprzątnąć i dobytek opatrzyć.

— **Zabrze.** W zeszłym tygodniu spadł tu dekarz Nowak z dachu naszej szkoły, i zabił się na miejscu. — Inne straszne nieszczęście wydarzyło się tu w tych dniach na „Reden-hucie“. Zawalił się tam komin nowozbudowany, 25 metrów wysoki, a gruz jego wpadł przez dach do domu pakunkowego. Z zatrudnionych także dwóch chłopców, w wieku lat 15 i 16, został jeden na miejscu zabity, podczas gdy drugi umarł wskutek ran odniesionych przez spadające gruzy w kilka godzin później w lazarecie knapszafowym, dokąd go przewieziono.

— **Królewska Huta.** Dół powstały na ulicy Karóla przez zarwanie się ziemi już zasypano. Potrzeba było na to 300 wozów kamieni i ziemi. Ludzie obawiają się atoli czy czasem w innym jakim miejscu ziemia się kiedy nie oberwie, boć ów ganek (stollen) podziemny przebiega pod całą ulicą.

— **Świętochłowice.** Budowa nowego kościoła naszego postępuje raczej, naprzód dzięki staraniom pana budowniczego Wiczorka, który budową kieruje. O ile dotąd widać, to kościół będzie bardzo obszernym.

— **Mysłowice.** Zakaz dowozu wieprzy z Rosji wytworzył tu u nas ciekawe zaiste stosunki. Rzeźnicy (masarze) nasi wyjeżdżają bowiem niemal codziennie do Polski, i tam zabijają mnóstwo wieprzy (gdźż jedno mięso wolno przewozić). Natomiast w rzeźalni naszej w ciągu 2 dni tylko jedną jedyną zabito świnię. I dla tej jednej sztuki trzeba było maszynę w bieg puścić. He! na tem miasto traci, które rzeźalnię utrzymuje, łatwo się domyśleć można. — Pewien kupiec tutejszy wracał koleją z Gliwic do domu. Na stacji Morgenroth wysiadł na chwilę z wagonu. Wracając pomylił się i wysiadł do pociągu, który szedł w odwrotną stronę. Dopiero w pobliżu stacji Ruda zmiarkował swą pomyłkę i pociągnął za linę. Pociąg stanął na miejscu, Kupca naszego wysadzono lecz wprawdzie złożyć musiał 30 Mk. jako karę za niepotrzebne zatrzymanie pociągu. Droga to była podróż! — W sierpniu przewieziono przez stację naszą niemiecki jak 56,000 gęsi z Królestwa polskiego do Berlina i Saksonii. — Jaki ruch tu na granicy panuje, poznać można ztąd, iż nasze biuro paszportowe w miesiącu sierpniu wystawiło około 17,000 kart legitymacyjnych, tak zwanych „półpasków“, upoważniających do przebywania granicy.

— **Pod Odmuchowem** spalił się dom myтника szosowego. Przy ratowaniu rzeczy dostała się żona myтника w płomienie i spaliła się na węgiel. Mąż chcący ją ratować, poparzył się niebezpiecznie.

— **Tychy.** W końcu zeszłego tygodnia zakradli się tu złodzieje do destylacji kupca Z., gdzie rozbili kasę i zabrali z niej, co w niej było. Następnie otworzyli kilka flaszek z gorzałką, chcąc się uraczyć. Wypijwszy atoli za wiele, upili się i poczęli hałasować. Gdy domownicy się przebudzili złodzieje uciekli, lecz ich poznano i ujęto.

— **Gieszyn.** Owego mordercę Fluska z Dzięgiełowa, który to, jak już o tem donosiliśmy, zamordował przed kilku miesiącami w okrutny sposób swą żonę, skazał tutejszy sąd przysięgłych na karę śmierci. Fluszek raz już przed dwudziestoma laty skazany był na śmierć za zamordowanie pierwszej swej żony, lecz wów-

Tego jeszcze wieczora obszedł Marcin wraz z innym gospodarzem wszystkie chaty we wsi i zebrał jeszcze kilka talarów. Z tą sumką udali się do księdza Proboszcza. Tenże, będąc człowiekiem zacnego serca, przejęty miłością bliźniego, ucieszył się wielce, gdy się dowiedział o ofiarności swych parafian i dał dla wdowy tyle, ile wszyscy gospodarze razem zebrali, mówiąc: Niechaj was za to Bóg błogosławi, dziatki kochane, niechaj groź ofiarowany wdowie i jej sierotom wyjedna wam łaski u Boga, pomyślność na ziemi i wieczyste i trwałe szczęście w niebie.

Zebrała sumka starczyła na zapłacenie podatków i na inne potrzeby. Na drugi dzień jeszcze słońce nie weszło, a już Marcin jechał żywo do miasta po doktora. Na szczęście zastał go w domu i w niespełna godzinę przywiózł go do wsi. Tu doktor zbadał stan chorej, sam opatrzył ją troskliwie, zapisał lekarstwa i pociesony widokiem ofiarności gospodarzy, powrócił do miasta. Pielęgnowana troskliwie przez żonę zacnych wieśniaków odzyskała chora już po dwóch tygodniach zdrowie tak dalece, że już sama się gospodarstwem zająć mogła. I zdziwiła się biedna Janowa, gdy porzuciwszy łożo boleści po raz pierwszy wyszła na podwórze. Bo oto zboże miała sprzątnięte i do stodoły zwiezione, dobytek opatrzone, rolę pod przyszły siew podoraną i całe podwórze oczyszczone i opatrzone, aż okiem było miło spojrzeć. Ze łzami w oczach dziękowała więc sąsiadom swoim a w szczególności zacnemu Marcinowi, który staraniem swoim wszystko to sprawił.

A i Marcin był z siebie zadowolony. Chcąc zaś utrwalić w pamięci swych sąsiadów więcej jeszcze ten piękny czyn miłości bliźniego, pomógł po cichu z żoną, a potem z kilku zaufanymi kumami którzy chętnie na zamiar jego przystali. I oto w kilka dni później ponosili zacięci sąsiedzi do chaty Janowej, co kto miał dobrego, kołacza, mięsa i piwa, i wyprawili ucztę skromną, na którą zaprosili i księdza Proboszcza. Zacny kapłan przybył chętnie i pozdrowiwszy mile zebranych, ucieszony ich widokiem w te słowa do nich się odezwał:

Miłość to patrzeć na was, teraz, dziatki kochane!

czas zmienił mu cesarz karę śmierci na karę dwudziestoletniego więzienia. Zbrodniarz odpokutował karę tę całkowicie lecz nie się widocznie nie poprawił, bo wyszedłszy z więzienia i ożeniwszy się po raz drugi, drugą swą żonę wkrótce zamordował, wydłubawszy jej poprzecznie kluczem oczy. Dzisiaj już zapewne nie znajdzie potworny ten człowiek łaski i poniesie słuszną zupełną karę.

— **Brzeg.** Cały pułk konnicy przejechał tu podczas ćwiczeń wojskowych przez kobietę i jej dziecko. Zeszłego piątku zabląkała się kobieta, idąca ze wsi ze swym sześciolatnim synem i juczka nagle pedzącą ku niej konnicę. Był to atak całego pułku. O wstrzymaniu tego zastępu konnicy już mowy być nie mogło, bo odległość była za krótka. Publiczność, przypatrująca się temu straszemu wypadkowi, z przerażeniem oczekiwiała owej chwili, w której biedna matka wraz z dzieckiem zakończą życie pod kopytami pedzących koni. Oficerowie jadący na czele pułku, wołali na kobietę, aby się rzuciła na ziemię, co też uczyniła, położywszy się na dziecko. Gdy cały pułk minał tę leżącą matkę i dziecko, zbliżono się do nich; żyli oboje nie odniosły żadnego uszkodzenia nacięte, tylko matka z strachu straciła mowę, którą dopiero po kwadransie odzyskała, opowiadając wrażenia, jakich w tym okropnym czasie doznawała. — Tego samego dnia potknął się koń pewnego kirasyera. Lanca jego przebiła jego poprzednika, który niebawem umarł. Lanca przebiła mu płuca.

— **Poznań.** Umarł tu Profesor Dr. Jerzykowski, człowiek uczony i wielce zasłużony. N. o. w p. — W ostatnim czasie obliczono, że stłafy wyrządzone Poznaniowi przez powódzie w r. 1888/89 wynoszą przeszło 3 miliony Mk. Olbrzymia to suma! Magistrat chce miasto zabezpieczyć na przyszłość przed podobnymi klęskami przez rozszerzenie koryta rzeki Warty i pobudowanie grobli lecz te środki ostrożności kosztowałyby około 4 milionów Mk. Byle by tylko pomogły! — Dzielnicy chłop. W Księstwie Poznańskim, gdzie dziedzic ten i ów wyprzedaje ziemię Niemcom, nie bacząc, że przez to przyczynia się do zniemczenia kraju, znalazł się jeden gospodarz, Koperski, który dopiero pokazał tym panom, jak to uczciwy człek powinien trzymać się swojej ojcowizny i nie dać jej obcym. Koperski ma niedużą zagrodę, bo ledwie 38 morgi wjełką we wsi Lubowie, w powiecie gnieźnieńskim. Felwark lubowski kupiła komisya „kolonizacyjna“ dla rozsprzedania ziemi kolonistom z Niemiec. Jeden z takich kolonistów, który dostał grunt przylegający do osady Koperskiego, chciał koniecznie przykupić i jego gospodarstwo, bo mu się ono bardzo nadawało do nabytego już gruntu. Dawał więc Koperskiemu po 600 Mk. za morg, to jest za całe gospodarstwo blisko 20 tysięcy marek. Była to pokusa nielada dla takiego gospodarza, i niejedno pewnie ułatczyłby się na takie duże pieniądze; ale Koperski za żadne skarby nie chciał Niemcom sprzedać ziemi, bo na taką rzecz sumienie mu nie pozwalało.

— **Ukarana ciekawość.** Pewna służąca w Berlinie podsłuchiwała poddrzwiami co państwo jej w izbie mówią. Był móżdż lepiej słyszeć przyłożyła głowę tuż przy zawiasie, gdzie drobna znajdowała się szpara. Nagle ktoś drzwi otworzył. Dziewczyna przestraszona nie zdolała głowy wczas cofnąć i drzwi mocno jej nos przyskrzyżowały. Słuszną to nagroda zbytnej ciekawości!

Tak mi się wydajecie weseli, uradowani, taki pokój Chrystusowy panuje na czołach waszych że oczu ód was oderwać nie mogę. A wieciez wy, dla czego taka święta radość na licu i czole waszem? Oto Bóg zasiadł w sercach waszych, żeście rękę miłosierną podali wdowie i jej sierotom. Gdyby Marcin nie był pojechał zaraz po doktora, gdybyście nie byli się złożyli chętnem sercem i prócz groszy, które Bóg pobłogosławił, nie byli ofiarowali pracy swojej, nie byli skosili i sprzątnęli zboża, dziś wdowa ta, która was błogosławi, byłaby może w trumnie pod ziemią, chatę byłoby zabrali wierzyciele, a biedne sieroty, które dziś, dzięki waszemu świętemu miłosierdziu, skaczą i biesiechają się wesoło, skrapiałyby zgłodniałe i smutne bolesnymi łzami świeżą matki mogiłę. A powiedziez mi dzieci moje, dużoż to was kosztowało żeście się zmiłowali nad biedną wdową? Konie Marcina nie spracowały się wiele, że zrobili milę lub dwie po doktora, a dobytek wasz nie zubozał także, żeście z niego maluchną cząsteczkę wdowie i sierotom oddali. Nikt się z was też nie zapracował przy sprzątaniu zboża i oraniu jej roli. Przeciwnie zaskarbiliście sobie większe skarby u Rozdawcy wszelkiego dobra, bo skarby niebieskie.

O wierzącie mi, bracia kochani, że gdyby wszyscy ludzie zrozumieli i przyjęli do serca miłość bliźniego, nie byłoby wdów wieczną żalobą pokrytych, nie byłoby sierót w nędzy i łachmanach, pozbawionych chat ojcystych, nie byłoby żebraków tułających się po świecie, a łaska Boża jaśniała by nad naszą zasmuconą ziemią!

Tak mówił szlachetny ksiądz Proboszcz, a serca wieśniaków dziwnie się rozrzewniły. W tej chwili wpadły do izby promienie zachodzącego słońca i ozłocily czoła uczujących. Sama ziemia i niebo mówiły się zdawały: Taką złocistą, ale stokrój większą jasnością opromieni Stwórca nieba i ziemi czoła tych, którzy miłosierdzie czują, którzy sercem pojmują i czynem spełniają świętą miłość bliźniego!

A wszystko to działo się w pewnej pięknej wiosce naszej, której miano niejednemu z was jest zapewne znanem. Lecz my miana tego nie wyjaśnimy, bo prawdziwa cnota chce pozostać w ukryciu!

— **A to dzielny wójt!** W pewnej wsi pod Koburgiem, wójt kazał odzwonić publicznie, że każda dziewczyna, która się po godzinie pół do dziesiątej pokazała na ulicy z żołnierzem, zapłaci 2 marki kary.

— **Kanonizacya** (czyli uznanie za świętą) błog. Kunegundy królowej Polski ma się odbyć za dwa lata. Szczęśliwy błog. tej spoczywają w kościele Klarysek w Starem Sączu w Galicyi. Kościół ten bardzo zniszczony. chcieliby na tę uroczystość odnowić, ale brak funduszy. Dla tego wszelkie ofiary przysyłane na ręce Przelężonej Zgromadzenia Siostry Reginy Cwierczyk chętnie przyjmowane będą.

— **Rzadko kogo spotkało** szczęście niespodziewanie tak, jak pewnego prostego krawca w Giessem w powiecie magdeburgskim. Szczęśliwiec ów otrzymał z Ameryki zawiadomienie, że odziedziczył po zmarłym także krewnym olbrzymi majątek, wynoszący 800 tysięcy marek w gotówce, oraz dwie fabryki i pałac na wsi z obszerną własnością ziemi. Można sobie wyobrazić radość, jaka na tę wiadomość go opanowała.

— **Na drodze** wzajemnego porozumienia ukończony został w tych dniach w Polsce proces, który trwał z górą 400 lat. Chodziło o 40 morg nieuprawnej ziemi, położonej między wsiami Orłówki i Podłowo w Król. Polskiem, które każdy z właścicieli uważał za swoje. Byli zaś nimi Jakób Sobieski i Radegost Sobieski. Proces wszczęty w roku 1490 ukończony został w sierpniu tego roku.

— **Niezwykła pogoń.** Pod wsią Wandersleben w Saksonii, w pobliżu miasta Torgawy pasł owczarz trzodę owiec. Droga wiodąca obok pola prowadził pewien żandarm jakiegoś więźnia. W chwili gdy żandarm dziękował owczarzowi za pozdrowienie wyrwał się aresztant i począł uciekać przez pole. Żandarm chciał się puścić za nim, lecz potoczył się o brzoźdę i upadł. Wtedy zerwał się owczarz i pogońił za uciekającym aresztantem. Widząc to owce, pobiegły jak zwykle za swym pasterzem i wkrótce przedstawiał się widok następujący: Naprzód biegł aresztant, potem owczarz, za nim owce i pies a w końcu żandarm. Tymczasem przybiegli do pola z zbożem. Tu się musiał owczarz zatrzymać, bo niechciał, by owce zboże stratowały. Zanim zaś nadbiegł żandarm, aresztant uciekł.

W rocznicę oswobodzenia Wiednia.

(Dn. 12 Września 1688 r.)

Wielkiej sławy Narodzie, Twój to rycerze
Dali odsiecz Wiedniowi błyskawicy lotem,
Gdy tureckie zagony groziły wywrotom
I niemieckiej potędze i Chrystusa wierzcie!

Tys jedyny na ziemi lał swą krew w ofierze
Za wolność samolubów; Tys śmiertelnym potem
Przyplacił te przysługi, — a dziś nawet błotem
Rzucają na Twą przeszłość Twych dziejów fałszerze!

Już od wieku na krzyżu rozpięte Twe członki,
Ostatnią krwi kropelkę morderczy grót toczy
A tłuszcza woła: „Skonał, — to nasze zbawienie!“

Naród polski nie skonał. — Marne wrogów mrzonki,
Bo cierniowa korona, co mu skronie broczy,
Wypuszcza liść laurowy, — zbrodni potępienie!

Racibórz w Wrześniu 1889 r.

B. Kaduk.

Odpowiedzi od Redakeyi.

Do Lubomli i Raciborskiej Kuźni. Za korespondencje dziękujemy, użyjemy je do przyszłego numeru.

Rozmaitości.

O błaznie Stańczyku.

Za dawnych czasów miewali królowie i książęta na dworach swoich ludzi, którzy rozweselali ich różnemi mądremi lub głupimi dowcipami. Ludzi tych nazywano błaznami nadwornymi. Królowie dopuszczali ich zwykle o wielkiej z sobą poufałości i nieraz się zdarzało, że błazen taki ubrany w czapkę z osłami uszami i pstrą szatę śmiał królowi w oczy to powiedziec, czego nie byłby się najpierwszy minister odważył powiedziec. Do takich „mądrych“ błaznów należał Stańczyk, który żył na dworze królów polskich Zygmunta starego i Zygmunta Augusta mniej więcej od r. 1500 do 1550. Jak się osobliwy ten człowiek właściwie nazywał, tego nikt nie wie. Nazwiśko Stańczyk zdaje się być tylko przybraniem. Żył on ze starym królem Zygmuntem na bardzo poufałej stopie i nieraz nie szczędził mu ostrych przyczeków. Przytoczymy tu z nich kilka, by czytelnicy poznali jaki to dowcip i rozum Stańczyk ów posiadał.

Razu pewnego przywieziono królowi Zygmuntovi z Litwy ogromnego niedźwiedzia na którego król wyprawil polowanie w kniei niepołomickiej. Wypuszczono tam niedźwiedzia z wielkiej skrzyżni, w której go z Litwy przywieziono i dalejże szczuć psy na niego. Niedźwiedź z początku powolnie się psom odcinał lecz gdy go rozjuszyły, poraniwszy ich około stu, skoczył w tę stronę gdzie stał Zygmunnt z królową i z dworem. Jeden z Panów, Tarło, człek ogromnej siły, śmiało rzucił się na niedźwiedzia z oszczepem — ale niedźwiedź wydarł mu oszczep i powalił go na ziemię — leżącego

obronili chłopci. Stańczyk widząc to, uciekł, lecz w ucieczce z koniem się przewrócił. Zartował potem król z niego, że postąpił jak błazen, a nie jak rycerz. — Większy błazen, (odpowiedział Stańczyk) ten, co mając niedźwiedzia w skrzyni, puścił go na swoją szkodę.

Widać ze szczywanie niedźwiedzi było ulubioną rozrywką Zygmunta Starożytnego. Raz w Wilnie psy okarmione nie chciały brać niedźwiedzia, szczonego w dziedzińcu zamkowym. „Każno królu, (rzekł Stańczyk), spuścić na niego swoich pisarzy, oni żeby się najlepiej obzarli, zawsze biorą.“ Gdy królowi stawiano pijawki przyciął dworakom, że to jest obraz przyjaciół i dworaków królewskich.

Śludzy dźwigali do kościoła za paniami poduszki do kłeczenia. Stańczyk zapytał: „czy one tam spać będą?“

Często na ulicach Krakowa widziano go w dziwnym stroju szachowanym z czapką uszatką i z pałką w rękę. Ulicznicy biegli za nim krzycząc, skubali go i wysmiewali raz nawet z oponczy go obdarli. Król śmiał się z tego, że się dał obedrzeć ulicznikom. — „Ciebie królu gorzej dra, (odpowiedział Stańczyk,) a ty milczysz.“

Za następnego króla Zygmunta Augusta stracił łaskę. Król był drażliwszym, a w prywatnym jego życiu było wiele zdarzeń mogących podać staremu Stańczykowi niejedną bolesną ucinę w usta. Raz polecił król pewnemu Ormianinowi znaczne kupno. Uważał to Stańczyk i śmiał się w duchu. — Powiedz mi też Stańczyku, zapytał go król August, wielu ty już głupców równych sobie znalazłeś? — Co dzień ich spisuję, odpowiadał, i już Ciebie królu zapisałem. — A to za co? — Za to, żeś owemu Ormianinowi dał tyle pieniędzy i wyprawił go za granicę. — Poczekaj jeszcze Ormianin powróci. — Jak powróci, to ciebie zmaże, a jego zapiszę.

Królowi nie do smaku były żarty starego Stańczyka. Nadszedł nowy rok, dworzanom królewskim rozdano barwę zwyczajną, to jest po kilka par nowych sukien. Stańczyk nic nie dostał. Zebrał się dwór, wszyscy byli weseli. Stańczyk z pochyloną siwą głową stał na boku. — Cóż ci to? — zapytali panowie, al-

boż cię nie cieszy rok nowy? — U mnie nie nowy, bo suknia nie nowa. Król usłyszał to i kazał dać suknie staremu.

Dla gospodyń i rolników.

Jak mięso przechować, żeby się nie zepsuło. Zdarza się często, że gospodarz, zarzynawszy cielę lub barana, albo zakłówszy wieprza, chciałby trochę mięsa na dłużej zachować. Ale w lecie psuje się ono już po paru dniach, i trzeba je prędko rozprzedać, albo też zaraz solić. Niejeden też kupiłby w mieście kilka funtów mięsa, ale namyśla się, że niewarto, bo na trzeci dzień, już je czuć. Jest jednak bardzo łatwy sposób przechowania mięsa w świeżym stanie przez parę nawet tygodni. Oto trzeba je ułożyć w dużej misce, konieczne polewanej (najlepiej fajansowej albo porcelanowej), i zalać ukropem, tak, żeby woda całkiem pokryła mięso. Potem na wierzch nalewa się parę łyżek oliwy, a gdy jej niema, to oleju, ale żeby wszystka woda w misce pokryta była cienką jego warstewką — i wstawia się to do komory. W razie potrzeby można wydostawać po kawalku mięsa nie zlewając jednak wody ani oleju. Choć się je zmiesza przy wydostawaniu mięsa, olej zaraz potem na wierzch wypłynie.

Mięso przy takim przechowaniu wcale nie zmienia smaku, będzie zupełnie zdrowe i świeże przez parę tygodni.

Ostrożność przy paszeniu zieloną gorczycą zachować należy zupełnie, tę samą, jak przy młodej bujnej koniczynie czerwonej lub innych roślinach wodnistych. Z początku nim bydło przywyknie do niej, nie trzeba mu nigdy zbyt wielkich zakładać dawek, zwłaszcza od rana naczczo, a poić zawsze tylko niejakiś czas przed lub po odpasieniu. Zakładka z suchej paszy (siana lub słomy) na pierwsze danie z rana, jest prawie konieczne dla zdrowia bydła potrzebna.

Ostatnie wiadomości.

Petersburg. Administratorem archidiecezyi mchylewskiej, osieroconej przez śmierć Ks. Arcybiskupa

Gintowta obrany został prałat i kanonik tamtejszy, Ks. Dowgiello.

Antwerpia. Szkodą wyrządzoną przez wybuch w owej fabryce nabołów wynosi według tymczasowego obliczenia około 50 milionów mrk. Blisko 70 domów jest zupełnie lub częściowo zniszczonych. Liczba zabitych nie wynosi 200 lecz 300 a rannych jest przeszło 1000. Całemi wozami odstawiano na cmentarz szczątki ciała porozrywanych przy wybuchu.

Berlin. Gazety tutejsze piszą teraz, że car rosyjski zapewne już w tym roku do Berlina nie przyjedzie.

Kalendarz świecki i kościelny.

Środa dnia 11 Września: Śś. Protas i Jacka.
Czwartek dnia 12 Września: Św. Gwidona M.
Piątek dnia 13 Września: Św. Eulogiusza B.

Jarmarki

odbędzie się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w Szargoszowie 12 Wrz.; — w Blerunie, w Cerekwi, w Opolu w Byczynie 16 Września; — w Królewskiej Hucie 18 Września; — w Solsławiu 19 Wrz.; — w Muozynie 20 Wrz.; — w Katowicach, w Lublińcu i w Rybniku 23 Wrz.; — w Słogówku, w Popielowie i w Pyskowicach 24 Wrz.; — w Ujazdzie i w Sudzicach 30 Września.

Pasienka za 100 kilo (3 centnar)	16,90—17,00 Mrk.
Zyto (raz)	15,50—15,80
Jęczmień	14,50—16,00
Owies	14,20—14,60
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	2,00—2,40
Masło ss 1 funt	0,95—1,10
Jaja za 1 medal (15 sztuk)	0,50—0,60
Słoma preta długa na kopę	32,00—00,00
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)	3,50—3,70

Za austriacki reński płacę	1,71 Mrk
Za rosyjski rubel płacę	2,11 Mrk
Za francuski frank płacę	0,81 Mrk

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

W. Nawrath,

Skład kolonialny i towarów łokciowych.

Racibórz-Starawieś.

poleca:

Funt cukru drobnego	0,36 Mrk.
" " twardego	0,38 "
" " w kłobukach	0,36 "
" bardzo pięknej jawa kawy	1,60 "
" " domingo kawy	1,40 "
" " pięknej perłowej kawy	1,40—1,60 "
" grubo ziarnistego ryżu	0,15 "
" pięknych świeżych sliwek	0,15—0,25 "
" oranburskiego mydła	0,25 "
" skrobku pszenicznego	0,25 "
" " z ryżu	0,27 "
" nowych rodzynek	0,30 "
Nowe śledzie, (harynki) sztuka od 4 do 10 fen.	
Bardzo dobre cygara 100 sztuk po 2 marki,	
jako też wszystkie inne towary kolonialne i towary łokciowe po nadzwyczajnie niskich cenach.	

Baczność!

ADOLF BERGER

w Raciborzu, Nowa ul. naprzeciwko maślannego Rynku,

swój wielki skład ubiorów męskich, dla chłopców i dzieci,

już od 4 Marek.

Ubiory męskie już od 14 Marek aż do najlepszych gatunków.

Obstalunki podług miary bywają w krótkim czasie wykonane, resztki sukna i materyi po nadzwyczajnie niskich cenach.

Największy skład ubiorów dla mężczyzn i chłopców.

Tanio! Tanio!

szkie, porcelanę, kamionki i wszelkie lśniące towary gliniane, po bardzo niskich cenach.

A. Röhrich,

w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Świeży opolski cement portlandcki i gips sprzedaje po niskich cenach

I. Schmitzek,

w Raciborzu ul. Odrzańska.

Szanownym członkom i gościom

przypominamy, iż

w niedzielę t. j. dnia 15 Września o godzinie 3ciej po południu

odbędzie się w lokalu p. Bochnika, przy ulicy Panińskiej,

nadzwyczajne zebranie,

i prosimy o jaknajliczniejszy udział

Na porządku obrad: „Przedłożenie programu uroczystości odbyć się mającej w dniu 6 Października r.b. w rocznicę założenia Towarzystwa.

Zarząd

Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego.
w Raciborzu.

Już wyszedł kalendarz

pod tytułem:

Drużba, na rok 1890,

ozdobiony 12 rycinami (obrazkami) i jest do nabycia za 25 fen. (z przesyłką 30 fen.)

w ekspedycji

„Nowin Raciborskich“

Kto kupi 10 kalendarzy otrzyma 11ty za darmo.

W ekspedycji

„Nowin Raciborskich“

można tanio nabyć:

Przygody Rufina Piotrowskiego na Sybirze,

za 60 fen. (z przesyłką 70 fen.)

Pięć powieści dla ludu

przez Księżną Gruzoryską, za 25 fen. (z przesyłką 30 fen.)

Pół kopy weselnych opowiadań

za 20 fen. (z przesyłką 25 fen.)

Pieśni weselne dla drużbów z dodatkiem życzeń weselnych,

za 30 fen. (z przesyłką 35 fen.)

Dziwne przygody chłopca Urbana,

za 25 fen. (z przesyłką 30 fen.)

O rycerzu złotoskrzydłym i o porwanej dziewczynie,

za 25 fen. (z przesyłką 30 fen.)

Kto nadesła i Markę

w znaczkach pocztowych otrzyma wszystkie numery z

przeszłego kwartału,

w których się znajdują ciekawe powieści, opowiadania i poezje mianowicie:

a. Z historii Raciborza.

1. Czarna Raciborzanie obrali sobie Św. Marcelego za patrona, czyli napad Tatarów na Racibórz.

2. Błogosławiona Ewka. (Eufemia, Kalendarzka Raciborska).

3. Kosiół Matki Bożej na Starejwiś pod Raciborzem.

4. Z przeszłości Raciborza. I O pożarach w Raciborzu.

5. Z przeszłości Raciborza II. Historia żydów Raciborskich.

6. Początek podania o kowale Paszku z Raciborza.

7. Nagła przygoda Walka sławnego muzykanta, czyli jak muzykant Walek grał słym duchom na armbienicy pod Raciborzem (zdarzenie prawdziwe).

8. Ulecia ręką, opowieść turecka dowodząca, jak powinny dzieci asanować rodziców.

9. Napad wilków, zdarzenie prawdziwe.

10. Skarb króla Ramsypalia.

11. Wejtkowe zaloty.

12. Trzy graby, opowieść z życia amerykańskiego.

13. Biedny student, późniejszy Biskup w Krakowie, (zdarzenie prawdziwe).

c. Poezje.

14. Zachwyconie, piękny poemat Lenartewicza, w którym matka opowiada swemu dziecku, co na tam tym świecie widziała.

15. Z siwy szlacheckiej, poemat: Opis kościoła Mischowskiego.

Oprócz tego wiele innych poezji i piórek dla ludu szlacheckiego.

Upraszamy o rychłe zamówienia dopokąd zapas starczy.

Adresować prosimy

„Nowin Raciborskich“

Racibórz-Starawieś.

Fabryka rumu wódki i likierów

Maks. Herzberga

w Raciborzu

na Brónkach przy Starejwiś,

1 liter wódki po 40 fen.

1 „ likieru po 60—70 „

1 „ spirytusu po 80 „

1 „ spirytusu do palenia 40 „

Bardzo dobre (podwójne) dubeltowe likiery, piwo pojedyncze i bawarskie; wszystko w dobrych gatunkach.

Przy większych zakupach znacznie taniej.

Maks. Herzberg,

destylator.

Pamiętajmy o śpiewie polskim!

Bukiet pieśni światowych,

w którym się znajdują piosnki, dumki ary, krakowiaki, mazury, pieśni miłosne pasterskie, obyczajowe, towarzyskie myśliwskie, studenckie, wesole, żartobliwe, wyjątki z oper i t. d. jest do nabycia za 60 fen. (z przesyłką 70 fen.)

w ekspedycji

„Nowin Raciborskich“

DOM

murowany dwupiętrowy o trzech pokojach, (na dole kuźnia), położony w środku wsi jest na sprzedaż

w Łosach pod Koźlem.

Blizsza wiadomość w Ekspedycji „Nowin Raciborskich.“

Polecam poezje

Adama Mickiewicza

4. Tomy w pysznej oprawie

za 3 Mrk.

Ignacy Rostek

(Księgarnia katolicka)

Racibórz-Starawieś.